Nr. 28. Lwów, Niedziela dnia 31. Lipca. 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćłocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

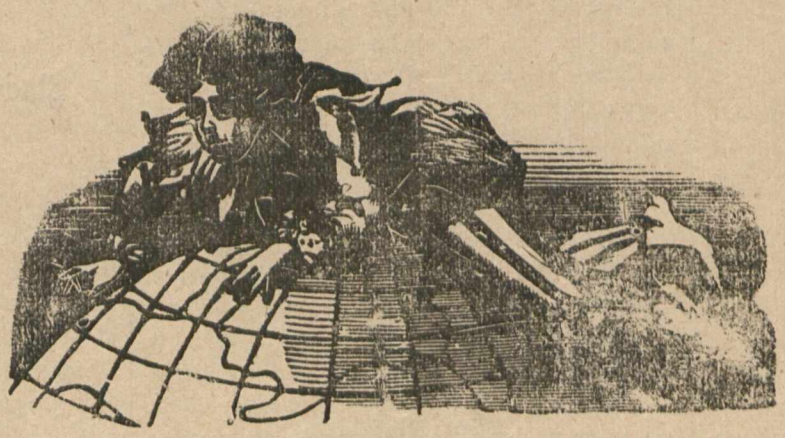

Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Pamiętniki Bismarka.

Piszesz aspan pamiętniki,
Ja zaś pytam się aspana,
Po co pisać pamiętniki,
Kiedy treść ich wszystkim znana?

Cóż nowego możeż podać?
Żeś był lisem nad lisami,
Żeś ustannie kopał dołki,
O tem przecie wiemy sami.

I to wiemy, iżeś w środkach
Nie przebierał nigdy zgoła,
Że wywiodła się od ciebie
Machiawelska nowa szkoła.

Że gdzie mogłeś, darłeś z skóry,
Że to było twą zabawą —
I że wzniosłeś myśl szatańską:
W kąt przed siłą wszelkie prawo!

A i to nam rzecz nie obca,
Że dosięgła pomsta ciebie,
Żeś pokruszył sobie zęby
Na swych własnych złości chlebie.

Że własnemi patrzysz oczy
Jak się pruje twoja sprawa,
I że twej starości słońcem,
Czarnem słońcem jest — niesława.

„Telegramy Szczutka.“

Berlin 30. lipca. W sferach dworskich myślą o prezencie dla Bismarka w formie złotego kagańca dyamentami wysadzanego. Dar ten honorowy ma mu być wręczony w chwili, kiedy przyjedzie do Berlina.

Wiedeń 30. lipca. Hr. Taaffe po uchwaleniu waluty, miał powiedzieć: „Boję się, czy nie będę miał za dużo Polakom do zawdzięczenia“.

Interpelacje.

Skarzy się „Fremdenblatt“ stary
Na interpelacyj manię;
Nużą one ministerstwo
Nadzwyczajnie, niesłychanie.

Lecz usunąć niedogodność,
Na to sposób jest tak prosty:
Jasno mówić i tem spalić
Interpelującym mosty.

Na bruku lwowskim.

— Co jest dla Lwowa najkorzystniejszem?

— Wiadomość o cholerze, bo raz na prawdę będzie miasto jakiś czas zamiatane.

Kainit.

Szturmowano o kainit
Od lat wielu;
Rząd też nie był wcale wrogiem
Tego celu.

Od początku jednak kraj miał
Widowisko
Tantalowe, choć kainit
Był tak blisko!

Aż po latach już zapowiedź
Dziś przychodzi,
Że, co trzeba, przysposabia
Rząd dobrodziej.

Wśród rolników dziś uciecha
Z przyrzeczenia...
Lecz czy ono już doprawdy
Sprawę zmienia?

Przyrzeczenia to są zawsze
Strzępy mitu;
Jak nie było, dotąd nie ma
Kainitu.

BOJANOWI.

W Lubieniu „Bojan“ urządził ruski
Fest narodowy „tańczące kluski“.
Fest był prześliczny, lecz polskie panie
Kogoś raziły tam niesłychanie.
Wyprawił tedy skandal... Mój Boże,
Wszak to nikogo dziwić nie może...
Taka już duszy ruskiej struktura,
Że z niej wyłazi wciąż szydło gbura.

Imci pan Onufry.

— Żeby oś człowiek jaki chciał to wszystko na papierze spisać, co się u nas we Lwowie robi, toby i dwie skóry wołowe nie wystarczyły. Naweć kum Jacek, co to ze wszystkich pieców chleb jadł, powiada, co się tera połapać nie może i że ani rusz wymiarkować się w tej faramuszce maistrackiej. Niby rozmaite handryczenia były w mieście i człowiek pamięta oś już różne kalamancje, ale takiej jeszcze nie było. A właściwie wszystko narobili te dwa Michały, co się za łby wodzą, a ludzie z nimi — bo zwyczajnie jeden trzyma z białym, a drugi z czarnym Michałem, niby jak mu oś jenteres każe, abo jak się przyzwyczaił, bo taki co chodził razem z białym, to nie pójdzie tera z czarnym. Ale są oś i takie figury, co i z jednym i z drugim niby łażą, bo taki sobie powiada, że ciężko zwąchać, który Michał wygra. Taj na prawdę ciężko zwąchać. Jenteligenty, co niby zwyczajnie muszą się kogoś trzymać, to świecą i temu i tamtemu baki, bo lwowskie jenteligenty, to już taki sobie naród, że niby na kołtuna gada, ale za kołtunem biega, bo sam żaden chodzić nie potrafi. I dlatego oś faramuszka coraz gorsza, i trocha starszym mieszczanom zaczyna być wstyd z tego wszystkiego co się robi. I ciężko właściwie opowiedzieć, co się robi, bo się takie zakamarki porobiły, że się nikt nie wymiarkuje. A ciągiem gadają o tryjatrze, i właściwie, jakby kto oś nie wiedział gruntownie o co chodzi, toby oś myślał, że w całem mieście ludzie ino się tryjatrem turbują. Na ten przykład powiadają, co tam w tym ich tryjatrze tak brudno taj paskudnie, że i w żydowskiem tryjatrze gorzej być nie może. Owoś wyrachowali co na trza pieniędzy dać, ażeby przeciek trocha zrobić jaki taki porządek. Owoś raptem z tego zrobiła się wielka chwestja i dwa tygodnie zmitrężyli w maistracie nad tem, czy oś dać, czy nie dać pieniędzy. Tu oś niby prosty rozum powiadał, co trza dać, bo przeciek jakiś porządek trza zrobić. Ale jak zaczęli znowuś gazetniki od czarnego pana Michała mantyczyć i kręcić, to nie wiele brakowało, a byłoby zostało w tryjatrze tak, jak jest — niby jak na podwórzu w żydowskiej kamienicy. Jakoś się przeciek tak potem zrobiło, że uchwalili, taj może na jakiś czas będzie spokój. I tak oś we wszystkiem, i wszystkiemu winne dwa Michały — i nie dziwota, że ludziom już to kością w gardle stoi, taj że naród w mieście zaczyna sobie z tego wszystkiego pokpiwać, taj tylko!

Śladem dzisiejszej cywilizacji.

Dawniej cywilizacja nosiła na grzbiecie
Słońce idej potężnych po calutkim świecie,
Dziś ona zgoła inna, myślom wyższym kłamie,
I nie głowę podnosi w górę, jeno ramię,
I nie idzie jej oto, by mnożyć owoce,
Jeno broń skrzętnie zbiera i ludy gruchoce...
Więcej też Serbia, co łaknie snać cywilizacji
Nie pragnie w swym rozwoju wyższej jakiejś [racji;
Wpatrzona w wielkie wzory postradała głowę
I rozwija się — mnożąc podatki wojskowe.

Korespondencje redakcji.

— **Tl. we Lwowie.** Nie nasza wina. — **M. w K.** Szkoda, że początek taki nudny. — **Wr. w T.** Zanadto lokalne i drobne.

Doświadczona.

— Ach, moja droga, jestem w siódmem niebie. Wczoraj oświadczył się o mnie. Wyobraź sobie, mój narzeczony nie zna co to długi, a ja jestem pierwszą jego miłością.

— Jakto! I tak nudnemu człowiekowi odważyłaś się oddać swoją rękę!...

W ogródku.

— Panie! tu doprawdy zwarjować przyjdzie... Nie dosyć iż wyjeżdżają z miasta, ale nawet piwa pić niechcą...

— To wymyśl pan jaki napój antycholeryczny...

— Wyborna myśl, ale jaki?

— Naprzykład, wodę przegotowaną z miętą i winem czerwonem!

— Wyborna myśl... Zaraz jutro wezmę się do tego, ale (z rozpaczą) z czego ja im piwo na tem zrobię!

W domu.

— Żono, dzieci, a ruszajcie się żywo. Żeby śmy znowu nie przyjechali po czasie...

— Tak papo na nas woła, jakbyśmy się spóźniły już kiedy...

— No nie, ale kto wie, co byłoby, gdyby ym was nie zrywał do dnia i nie krzyczał ad uszami.

— Myślałby kto, że my takie leniuchy...

— Że tatuś nas nie kocha...

— Że my nie wiemy, iż ojczulek ma już od środy zamówionego wista z panem dyrektorem i księdzem proboszczem...

— (n. s.) Poczciwe dzieci!

FRASZKI.

Wszczęto sprzeczkę, co w większej dzisiaj cenie [mamy,
Czy ramę bez obrazu, czy obraz bez ramy;
I gdy o to pytano ludzi wielu w mieście,
Głupiec wyrzekł: — To ceńcie, czem sami [jesteście.

*

Życie kobiet salonowych
Płynie gładko, jak poema:
Zawsze w niem jest rytm i rymy,
Tylko często... sensu nie ma.

*

W strojach jest zawsze jedna maniera,
Choć niby inna i nie ta,
Częściej się brzydka — ładnie ubiera,
Niż brzydko — ładna kobieta.

*

Mówią, że smutek poety.
To smutek, co trwa najdłużej,
Zwłaszcza, gdy smutku poema,
Na liść rzucona jest róży...
Widziałem jednak niestety,
Że tłum drwił z smutków widziadła,
Pisana smutkiem poety
I róża wczesnej opadła.

*

Jednak zrozumieć tego nie możemy sami:
Trudniej ciąć scyzorykiem, lżej jest nożycz- [kami,
A przecież to tak łatwo pomieścić w umyśle:
Tu ostrze zawsze jedno, tam dwa zgodne ściśle.

*

Twierdzą w pismach starzy, młodzi,
Że bez butów chłop nasz chodzi;
Za to kłamstwo warci kije;
Któż dziś butów mu nie szyje?...

*

Laska giętką jest lub twardą,
I w użyciu rozmaita,
Inna w ręku jest mężczyzny,
Inna w dłoni... emeryta.
Skąd w ogóle kij nie zawsze
Redukuje się de zera:
Im co słabsze, tem zazwyczaj
Na mocniejszym się opiera.

*

Człowiek w życiu jest jak okręt,
Na burzliwym oceanie:
Wie, z którego portu wyszedł,
Ale nie wie, w którym stanie.

*

Nie zrywaj dziewczę z jabłoni
Kwiatu, choć wonią cię nęci,
Pierś twa gorąca, on zwiędnie
I rychło zginie w pamięci.
Niech on się w blaskach słonecznych
Biały, swym rąbkiem rumieni,
Pragnienia większe owocem
On zaspokoi w jesieni...

GOGO.

W wielkiem ducha umartwieniu,
Które na mnie spadło ninie,
Ku powszechnym wielkim celom
Goga górna myśl popłynie.

Faktem jest niezaprzeczonym,
Że na świecie źle się dzieje;
Najszczytniejsze, Goga godne,
W niwec idą tu ideje.

Opuszczony przez niewdzięcznych,
Którym wpajał hasła szyku,
Siedzi Gogo biedny w Lwowie,
Choć zdrojowisk jest bez liku.

Ciężka zmora bezmonetna
Na nim ręce swoje kładzie;
Jeśli jego brak w Spaa, Vichy,
W Trouville, na Sylt i w Karlsbadzie!

A nietylko Gogo na tem
Traci, ale z nim kraj cały,
Bo kto godniej obcym wskaże
Narodowe ideały?

Kto dowiedzie, że barbarja
Ma zamknięte u nas bramy,
Że umiemy modnie hulać
I że modnie się zgrywamy?

To rzecz Goga jest wyłącznie,
Więc, Galicjo, moja droga
Do wód winnaś zagranicznych
Co rok sama wysłać Goga,

Do poświęceń zawsze skory,
Ruszy chętnie też i ninie;
O, Galicjo, jam już gótów,
Daj *adjutum* mi jedynie.

Kwestja etymologiczna.

Umysły rozognione dziś;
Kwestja powstała nielada;
„*Hellerom*“ drobnym, co mają wejść,
Jakie nazwisko się nada?

Ten radzi „halerz“, tamten znów grosz“,
A rząd obydwom urąga,
I postanowił „Hellerom“ dać,
Miano zwykłego „szeląga“.

Mnie spór w tej kwestji nie wstrząca nic,
Bo nazwy dotyczy samej,
Nam równie obcy „halerz“, czy „grosz“,
A i szeląga nie mamy.

Dzieci.

Kongres pokoju znowu się zbierze
I zwykłą stoczy kampanję;
Mówek prześlicznych będzie tam mnóstwo
I rezolucyj sto stanie...

Lecz szkoda tylko, że gdy już kongres,
Jak ptak przelotny odleci,
Świat ramionami wzruszy z uśmiechem
I powie chyba: „Oj, dzieci!“

ROZMOWA GOGĄTEK.

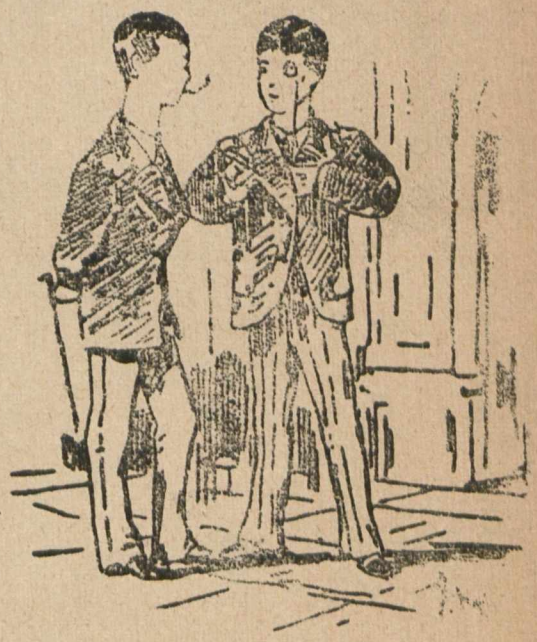

— Ty! no jakież tam twoje wakacje?
— Et, co mi tam wakacje, czy to ja dziecko, abym się wakacjami cieszył.

FEJLETON.

W mieście i na wsi.

(Szkice z dnia jutrzejszego.)

W innym domu.

— Ty nigdy żonie nie możesz ani kawałka zrobić przyjemności.

— Bo przez ciebie nie chcę się na wstyd narażać. Jechać do znajomych na wieś z pięciorgiem dzieci i służącą i zawieźć z sobą dwa kuraki, to czyste kpiny!

— Przecież na wsi im kuraków nie brakuje...

— Ale ja nie pozwolę, żeby ta poczciwa Anzelmowa rumieniła się za twoje skąpstwo... Mam się wstydzić za ciebie przed ludźmi, wolę już sceny w cztery oczy. (n. s.) Jak mi baba będzie dokuczała, machnę do jakiego ogródka!

Na stacji przed odejściem pociągu do Zimnej Wody.

W drzwiach *coupe* stoi rozłożysta jejmość.

— Panie konduktorze! panie konduktorze! Zrób pan co z tą panią, która nam zatarasowała miejsce...

— My musimy tu wyjść, mamy z sobą koszyki...

— Zaprosiliśmy gości...

— Gwałtu! duszą!

— Gdzie sznur od przyrządu alarmującego?

— Nie szukaj pan, w spacerowych pociągach tego nie ma.

— Poczekajcie, ja tych gałganów zmasakruję w gazetach! Jeżeli nie mają drzwi odpowiednio szerokich, to niech pewne pasażerki przewożą na platformach.

— Panie, proszę się nie zapominać, ja mam męża i...

— I my go mocno żałujemy...

(Otyła dama udaje, że jej się słabo robi, pociąg rusza, pasażerowie, którzy mieli wysiąść, zostają w wagonie — przerażenie ogólne.)

Na wyjezdnem.

Pociąg za chwilę odejdzie.

— Żoneczko — rzecze mąż, wspinając się do okna wagonu — zeszłego roku tak często, ale to tak często pisywałaś do mnie z letniego mieszkania o pieniądze! Mam nadzieję, iż w tym roku będziesz...

— Telegrafować — kończy pośpiesznie małżonka.

Pociąg rusza.

Rzecz dzieje się w sądzie.

Skończony urwisz staje po raz trzeci czy czwarty pod zarzutem kradzieży z włamaniem.

— To już czwarty raz! Czyż nie możesz zmienić trybu życia?

— O, ja jestem człowiekiem stałych zasad, panie sędzio...

Przed nadejściem wieczornego pociągu.

On. Pani jeszcze czeka?... (po chwili). Czy wolno wiedzieć na kogo? (jeszcze po chwili). Może na męża?

Ona (zapominając się, z wybuchem) Oh tak! od lat dziesięciu!

Na wsi.

(Mąż o bladej twarzy i rozwianym włosie siedzi na ganku, gorączkowo pali cygaro i pisze).

Cholero,
Przed tobą zdjęty strachem człowiek wszelki,
Z tobą się spotkać, to nie gryźć karmelki,
Boś ty nie zero!

(Do siebie). Ach, jak to trudno pisać wiersze sezonowe... Nawet w polu wioski, pod drzew cieniem... Doprawdy, nie wiem, co w środek włożyć, ażeby nie przerazić nikogo, a przytem dać kilka rad zdrowych (gryzie cygaro). Może mi to przyjdzie na myśl jutro, tymczasem walmy zakończenie:

Niech pochlebiają ci różne mikroby,
Ja w mych życzeniach będę, pozwól, szczery,
O ty, coś gorsza nad wszelkie choroby,
Cholero, idź... do cholery!

Po uchwaleniu waluty.

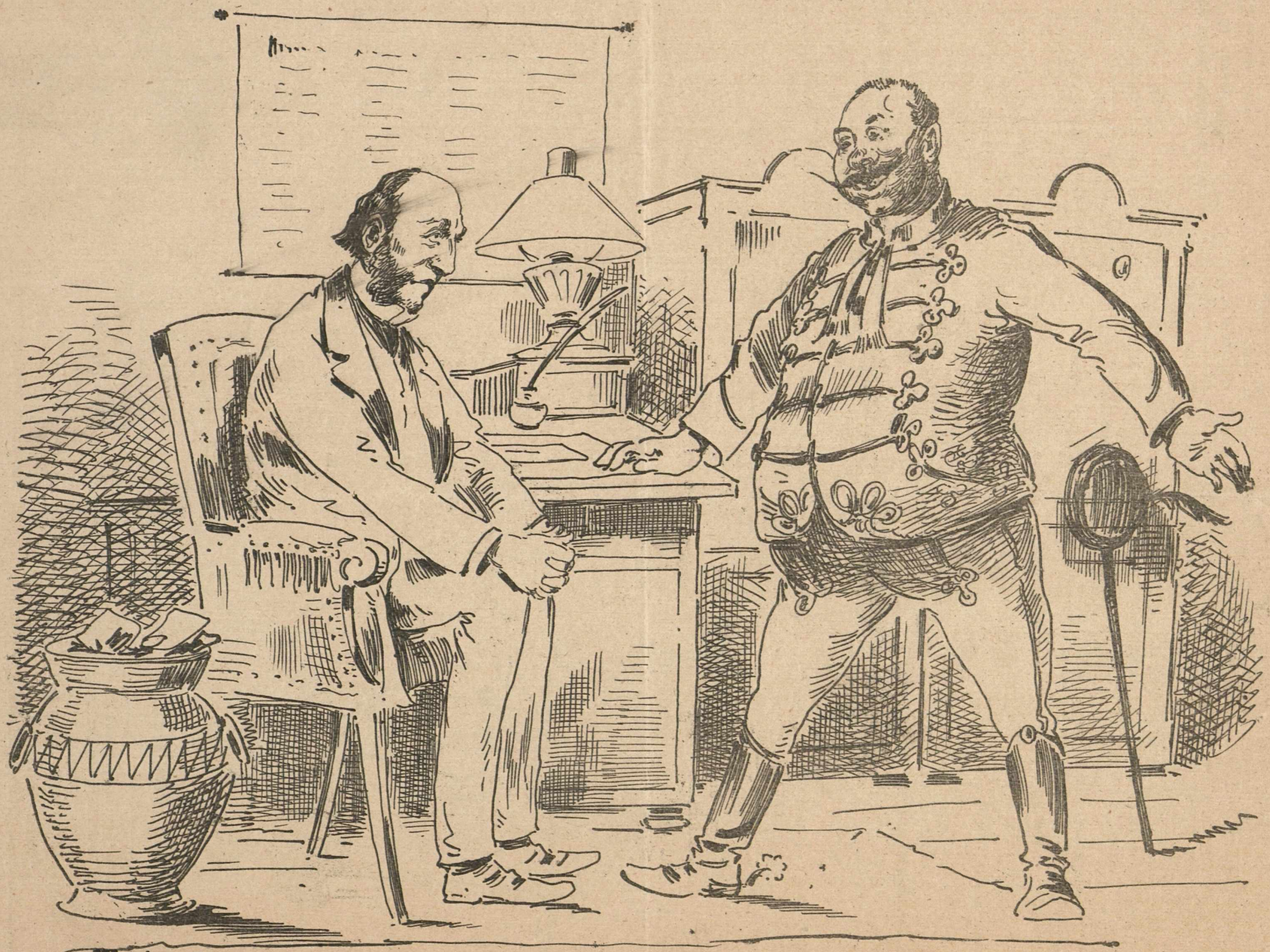

Węgier: Baratom Austrjak, tyś dobry człowiek.

Austrjak: „Tak, bom się dał znowu i przy tym interesie przez ciebie oskubać na jakie 30 procent.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).